Nr. 4 (54) Dnia 24 lutego 1935 r. Rok II.

Dodatek Naukowo-Literacki „Echa Piotrkowskiego"

pod redakcją STEFANA GÓRZYŃSKIEGO

Dr. Witold Eichler.

Przez Sycylję i Maltę do Trypolisu i Tunisu

Dalszy ciąg.

Z okolic Trypolisu zwiedzam na płd.-wschodzie od miasta położoną obszerną oazę Muscia, zaludnioną przez kilkanaście tysięcy Berberów, oraz o $5^1/_2$ km. w kierunku wschodnim znajdujące się niewielkie, ale wyjątkowo czyste i wśród ogrodów położone miasteczko Sukel-Dżiuma, gdzie warto zobaczyć co tydzień odbywające się targi.

Innego dnia znów zwiedzam o 10 km. również na wschód leżące słone jezioro (szot) — Mellaha, z państwowemi salinami, a wreszcie jeszcze dalej o 8 km. dużą wieś Tadżiura, rozrzuconą pośród wielkiej oazy. Sól wyparowują z wody i układają w wielkie piramidy, przykryte ziemią — W Tadżiura znajduje się ciekawy meczet Murada Agi z 48 kolumnami rzymskiemi, zabranemi podobno z Leptis Magna. Obfity połów dość ciekawych chrząszczy, typowych dla tych okolic (Megacephala, Anthia i t. p., uwieńczył trzykrotne zwiedzenie okolicy w tym kierunku. Na powrotnej drodze przechodzę przez nieogrodzony cmentarz mahometański, gdzie na każdym prawie grobie widzę minjaturową murowaną kopułkę, imitującą domek, wysokości ponad metr, z otworem w formię drzwi; w drzwiczkach tu i ówdzie stoją garnuszki z pożywieniem — dla dusz po zmarłych.

Ostatnią moją wycieczką w Trypolisie było zwiedzenie Garjanu. Droga prowadzi na południe od morza koleją 83 km. do Henczіru, skąd 16 km. autobusem. Jest to jedyna odnoga kolejowa wgłąb kraju, gdyż pozostałe około 200 km. kolei, jakie posiada Trypolis, idą wyłącznie po brzegu morskim. Miejscowość czysto stepowa, a samo miasteczko mieści się na nagiem wzgórzu przeszło 700 m. nad poziomem morza, z ruinami zameczku i meczetu na szczycie. — Znaczna część mieszkańców, których tu nazywają „troglodytami", jaskiniowcami, zamieszkuje w pieczarach, przez siebie wykopanych. Budowa tych dziwnych mieszkań następująca: wspólne jakby podwórko stanowi dół prostokątny, o zupełnie stromych ścianach, przeciętnie mający 12 × 10 m., 6 — 8 m. głęboki, z których porobione są wejścia z boków do poszczególnych mieszkań. — Na stepie spotyka się krzaki strączkowej rośliny Sisyphus lotus, której owoce miały służyć za pożywienie homerowskim lotofagom.

W każdej wiosce w pobliżu domostw spotykam charakterystyczne studnie, wymagające dokładniejszego opisu, zwane po francusku „puit". Studnia zawsze znajduje się na wzgórku, wdół zaś od niej prowadzi ścieżka, ocieniona drzewami. Po bokach studni umocowane są dwa zwykle murowane słupy ze stopniami, niekiedy tylko pnie palmowe, połączone u góry za pomocą walca z blokiem, na którym jest nakręcony sznur; do sznura tego zamiast wiadra, uwiązany jest wielki wór skórzany, z rękawem u dołu, jak trąba słonia. Do drugiego końca sznura zaprzęga się, najczęściej krowę, która schodząc po ścieżce wdół, wyciąga worek z wodą, spuszczoną przez rękaw — trąbę do rynny, a stąd do basenów w ogrodach. Po wylaniu wody krowa już luzem wraca na górę, aby znów tę samą pracę wykonać. Skrzyp tych studzien wokoło na rozmaite tony, oraz wołanie b. pospolitych tu zwyczajnych naszych dudków — up! up!, są dla Trypolitanji wielce charakterystyczne.

Dwa słowa uważam za stosowne poświęcić kuchni tutejszej, oczywiście par excellence włoskiej. Najlepiej każać sobie w restauracji podawać potrawy najprostsze, chociaż i te, będąc dość drogie, rzadko są smaczne. Jajecznicę np. podają z całymi liśćmi szpinaku, fasolę z szynką tak słoną, że zupełnie jeść jej nie można, na karcie napisana cielęcina, a dostaje się baraninę lub koźlinę i t. d.; podstawą każdego posiłku jest jednak makaron pod różną postacią i pod rozmaitemi nazwami, aż do obrzydzenia. Nieraz zdaje się, że wybrało się z karty nareszcie coś innego, gdzietam, znów niosą ci makaron tylko innej grubości i z inną przyprawą.

Faszyzm i tutaj wchodzi w modę. Wszyscy włosi, wojskowi i cywilni, wchodząc do wagonu, czy restauracji witają się po faszystowsku, właściwie po rzymsku, przez podniesienie prawej ręki w górę; nie chcąc zwracać na siebie uwagi, musiałem i ja robić „faszystę", odpowiadając przytem „buon giorno".

Złe środki lokomocji, zupełnie nieunormowana komunikacja autobusowa, skłoniły mnie do wcześniejszego wyjazdu niż zamierzałem, mianowicie już 12 maja wieczorem wsiadam na statek „Citta di Bastia" i jadę do Tunisu, który zwiedzałem już w 1929 r.

Tunis.

Przed odjazdem obserwuję stada hałaśliwych mew wokoło statku oraz małe zgrabne rybołówki, jak kula rzucające się w morze za zdobyczą. Morze cały czas bardzo spokojne w drugim dniu podróży ciemno-granatowe, a pod Tunisem, do którego przybijamy zrana 14 maja, pięknie szmaragdowe. Przed wjazdem do portu zjawia się komisja sanitarna, która wszystkim pasażerom III klasy szczepi ospę ochronną.

Miasto Tunis jest stolicą państwa od IX w. po N. Chr., przedtem był nią Kairnan, a jeszcze dawniej Kartagina. Stolica posiada 200 tys. mieszkańców, a więc jest trzy razy większą od Trypolisu.

Okupacja francuska datuje się od 1881 r., a stosunki polityczne są podobne jak w Marokku t. j. kraj posiada swego beja, jak w Marokku sułtana, którego władza jest mocno ograniczona i cały kraj znajduje się pod protektoratem Francji z ministrem rezydentem na czele.

Pozostawiając zwiedzenie tego pięknego miasta na później, udaję się koleją w kierunku południowym, najpierw do Sousse o 150 km, starożytne Hadrumetum. Tubylcza część miasta dobrze zachowana, otoczona murami z basztami i kasbą w południ. wsch. rogu, jako punkcie najwyższym. — Okolica Sousse również dość ciekawa i malownicza — z jednej strony bowiem widzimy morze z czyściutkim miałkim piaskiem i pagórkowatemi wydmami w pobliżu, zupełnie pokrytemi niskiemi kaktusami o blado-żółtych lub różowych kwiatach, wyglądem przypominającymi astry, z drugiej znów nieco wzniesiona okolica, z oliwkowemi ogrodami, na krańcach których strzelają na kilka metrów w górę łodygi kwiatowe ogaw, jeszcze nie rozwinięte, podobne w tym stanie do olbrzymich szparagów.

Z Sousse wyjeżdżam następnego dnia koleją na wschód 53 km. do świętego miasta, a w IX w. nawet stolicy Trypolitanji — Kairnan.

Okolica monotonna, a pod Kairnanem kompletna pustynia, z obfitością wielkich kaktusów (Opuntia), których nawet hodowla do żywopłotów znajduje się w położonej o 9 km. stacji kolejowej Ain-Grasesia.

Miasto to o czysto tuziemczym wyglądzie, gdyż na 18 tys. mieszkańców, posiada zaledwie 600 europejczyków, założone zostało przez słynnego propagatora islamizmu Okba ben Afi i odwiedzane jest przez licznych pielgrzymów. Celem odwiedzin są dwa meczety, a szczególniej Sidi Okba, zbudowany na cześć owego apostoła islamizmu. Zwiedzanie meczetów przez niewiernych odbywa się albo po nałożeniu specjalnych pantofli, albo, jak tutaj, dozorca rozpościera w miarę, jak się idzie przez meczet, chodnik, po którym należy stąpać, by „prawowierni", którzy chodzą w pończochach, nie zabrudzili się pyłem niewiernych. Prawdziwem arcydziełem XI w. jest ambona, czyli „mimbar", rzeźbiona w drzewie, u podnóża której znajduje się szereg kolumn, a kto przejdzie pod niemi, dostaje się do raju.

Bardzo typowy orjentalny krajobraz tworzy cmentarz o białych pomnikach, z płaczącemi niewiastami i podążającemi obok karawanami wielbłądów na tle wysokich ścian meczetu.

Wyjechawszy 17 maja pociągiem dalej na południe o 133 km. odległego pięknego Sfaxu, słusznie zwanego południową stolicą Tunisu, po drodze zatrzymuję się w miasteczku El-Dżem, celem zobaczenia dość dobrze zachowanego amfiteatru z VII w., który miał mieścić do 60 tys. osób.

Patrząc na ten kolos, mający do 150 m. długości, mimowoli kieruję myśli ku odległej przeszłości, kiedy to tłum dopominający się „panem et circenses", gdy miał takowe, zapominał o swych nędznych warunkach bytu, zadawalając się krwawemi walkami gladjatorów ze sobą i dzikiemi bestjami, wołając bezlitośnie o dobicie zwyciężonego.

O północy przybyłem do Sfaxu, którego znaczna część mieszkańców zajmuje się połowem ryb, gąbek i polipów. W okresie połowu zjeżdżają tu nawet statki z Sycylji i Grecji.

Miasto o 75 tys. mieszkańców b. ładne i dzielnica europejska posiada wiele pięknych gmachów, jak hotele, ratusz, teatr i t. p., oraz pięknych ulic ze skwerami i arkadami. Na jednym z placów znajduje się pomnik Filipa Thomas, lekarza weterynarji, który pierwszy zwrócił uwagę na obfite pokłady fosfatów w okolicach Tozeuru, na zachód od Sfaxu.

Ruch w mieście przeważnie wieczorem, po zachodzie palącego tu mocno słońca. Wśród grup ludzkich na jednym z placów widzę gromadki żołnierzy, a z jednej z nich dolatuje mnie głos polski: „tu moja kobita szpaceruje". Zawróciłem, aby pogadać z nimi, ale zmięszani z innymi podobnymi nie dali się rozpoznać. —

Odbywając duże wycieczki piesze 10 — 12 km. w jedną stronę, zwykle podczas upału szalonego, raz w Trypolisie, a drugi raz tutaj doświadczyłem, co to jest pragnienie, gdy ślina gęstnieje, a język staje się formalnie suchym i kowołaczeje, w ustach robi gorzko, otoczenie przestaje interesować i wszystkie myśli zwracają się tylko w kierunku kropli wody.

Następnym moim etapem była miejscowość Tozeur, dokąd trzeba było jechać 16 godzin koleją na południo-zachód. — Pierwsze większe miasteczko, przez które przejeżdżam nad ranem, niewyspany z powodu obecności pluskiew w wagonie, jest Gafsa, a potem zaraz Metlaui, lub Filip Thomas, na cześć weterynarza, o którym już wspominałem. Miejscowość ma wygląd dziki, górzysta i naga; w górach mają znajdować się nierzadko muflony (dzikie barany, duże o wielkich rogach).

Kopalnie w tych okolicach zajmują przestrzeń 50 tys. hektarów i bezustannie widzi się pociągi naładowane fosfatami, tak ważne mającemi znaczenie dla rolnictwa, jako sztuczny nawóz — źródło bogactwa tej części Tunisu.

Miasto o charakterze wybitnie tuziemczym, posiada bowiem na kilkanaście tysięcy tuziemców, zaledwie 100 europejczyków, otoczone wspaniałą oazą palmową, w ilości do 200 tysięcy, z przylegającym na wschodzie długim na 350 km. szotem, czyli charakterystycznem słonem jeziorem. Szot jest to suche zwierzchu jezioro ze skorupą solną, pod którą dopiero znajduje się solanka, znów warstwa rozmaitych soli i wreszcie dopiero słona woda. — Cała ta miejscowość nazywa się Bled-El-Dżerid, t. j. kraina palm, która z przylegającemi trzema innemi oazami, ma do miljona palm i produkuje do 30 miljonów kilogr. daktyli. — W cieniu palm mieszczą się przepiękne ogrody owocowo-warzywne, z szemrzącemi strumykami, co robi razem wrażenie jakiejś zaczarowanej krainy.— W lecie panuje tu malarja. —

(dokończenie nastąpi)

Stefan Górzyński.

O polskiej kulturze średniowiecznej

Wieki średnie zachowały nam sporo śladów dotyczących polskiej kultury. Dzieje kultury średniowiecznej na naszym gruncie dałoby się zamknąć w trzech okresach. Będą to więc dzieje wczesno-historyczne, traktujące o pierwotnej naszej kulturze, jej charakterze, a które zamkniemy wiekiem X względnie brzaskami XI stulecia,[1]) zkolei idzie już właściwe, głębokie średniowiecze, ze wszystkiemi swoimi cechami, t. j. czasy z końca XI w. aż do schyłku XIV stulecia, względnie do jego połowy, i w samem końcu okres późnego średniowiecza, z którem się wiąże przełom ewolucji naszej kultury (wieki XV i XVI).

Jestto oczywiście podział, który w ramach niniejszego artykułu bliżej omówić sie nie da, ale najbliższy rzeczywistości, jakkolwiek nie wolny, jak każdy zresztą podział, od zarzutu nieścisłości. Albowiem wszystko zależy od tego pod jakim kątem będziemy patrzeć na te lub inne przejawy naszego życia kulturalnego.

W Polsce za właściwych współtwórców kultury uważa się duchowieństwo. Ono zbliżyło nas do Zachodu i przeniosło wiele form życia jego na nasz grunt. W krzewieniu kultury zachodniej najbardziej doniosła rola przypadła w udziale klasztorom, bo rycerstwo było poza zasięgiem tych wpływów w tem znaczeniu, że samo krzewieniem się tej kultury nie trudniło, jakkolwiek bezpośrednio lub pośrednio zostawało pod jej przemożnemi wpływami. Okazji zawsze ku temu było sporo czy z racji wystawienia kościoła jak ów rycerz *(miles)* Zbilut, który ufundował kościół św. Jakóba w Mogilnie[2]), czy też jak ów Dobrogost, który wzniósł tamże kościół św. Klemensa, nazwany w dokumencie „*miles magnus*"[3]).

Znamy jeszcze inne okazje ku temu, przez żonę. A wzorem tu były dla rycerstwa kobiety z rodu Piastów, z którego wyszło wiele czcigodnych matron świętych, zwłaszcza z linji Piastów śląskich.

Klasztory więc niosły na ziemiach polskich promienie oświaty i kultury. Liczne kościoły św. Klemensa w diecezji krakowskiej wiążą się jeszcze z czasami nawrócenia Wiśliczan[4]). Klasztory więc w pierwszym rzędzie były rozsadnikami kultury i to pod najróżnorodniejszą postacią. W XIII wieku zyskał sobie niemałą sławę klasztor w Paradyżu znany z wyrobów sukna[5]). A tych przykładów zabiegliwości w pracy braci klasztornej zachowało się do naszych czasów sporo w pomnikach średniowiecznych.

Ale praca ta nie była dla mnicha celem, tak, jak dla rycerza sztuka wojowania.

„Jeżeli jesteś mnichem — czytamy u jednego z nich — co robisz w tem zbiorowisku? Powiadasz, że chcesz drugich nauczać. To nie twój obowiązek — twoim obowiązkiem jest płakać. Uciekając od świata, więcej go nauczasz aniżeli gdy go poszukujesz. Ale — powiesz może — czyż mi nie wolno iść tam na studja? Jużci oświadczyłem: nauki nie powinny cię ustawicznie zajmować, mogą być dla ciebie ćwiczeniem, nie mogą być celem"[6]).

A jednak zawdzięczamy wiele tym mnichom. Kultura polska dzięki im właśnie nabrała swej wielkości i majestatu, bowiem kapłan z ludem odmawiał po polsku „Ojczenasz"[7]).

Z tą modlitwą z ludem, z tą pracą kapłańską postępowała dalsza praca nad urabianiem charakterów ludzkich.

Inni, jak Gall-Anonim, mistrz Wincenty, Jan Dąbrówka lub Długosz uczyli znów w swych dziejach, kronikarsko spisanych, miłości Ojczyzny, moralności, cnoty rycerskiej a przedewszystkiem już miłości prawdy i bojaźni Bożej[8]), Przyświecała im wszystkim jedna zbożna myśl — służenia Bogu i ludziom, nadto, jak Gallowi-Anonimowi, chęć uwiecznienia w dziejach cnych czynów praojców, bądź jak mistrzowi Wincentemu wzgląd moralny, który w dziejach widział zwierciadło zacności cnoty przodków, lub też jak pragmatykowi Długoszowi myśl, która mu kazała pojąć dzieje jako matkę cnoty, mistrzynię życia, dzieło skończone[9]). I temu ostatniemu, który tak godnie zamknął polskie średniowiecze, przewodziła przedewszystkiem troska o los młodych mistrzów, by nie załamali się, by skutecznie mogli pracować „dla dobra powszechnego, dla pożytku i zaszczytu miłej ojczyzny, a więcej dla chwały Bożej i prawdy"[10]).

Gdy obejmiemy myślą dzieje polskiej historjografji średniowiecznej, to przekonamy się, że przeświecała w nich tendencja religijna, moralna, polityczna, ale koroną tych rozmyślań była zawsze „miłość" Ojczyzny, w której wszystko zwykło się dziać z „woli bożej". Wpływy średniowiecza zapuściły też głęboko swe korzenie w kulturze z doby humanizmu i reformacji na naszym gruncie. Co więcej sięgnęły one do podstaw ówczesnego życia, do wszelakich umiejętności współczesnych, do nauk humanistycznych i medycyny.

Kultura polskiego średniowiecza, tak samo zresztą jak na Zachodzie, urabiała się na Platonie i Arystotelesie, a z nauki obu mistrzów wyrósł potężny spór o uniwersalja, powszechniki, pojęcia ogólne. Wyrazem wszak tego są realiści, nominaliści i konceptualiści, w samem końcu spór woluntarystów z tomistami.

I w Polsce spór o uniwersalja znalazł swój oddźwięk w murach naszej wszechnicy jagiellońskiej.

Polska myśl ówczesna urabiała się pozatem, t. j. niezależnie od zainteresowań filozoficznych i teologicznych, także i na kultywowaniu prawa, przytem pandekty Justynjana i dekrety Gracjana, a więc w prawie świeckiem i kanonicznem, odegrały podówczas dominującą rolę. W zakresie natomiast kształtowania się języka przodował tu, z połową średniowiecza aż do końca niemal XVI stulecia, język cyceronjański. Na wymowie Cycerona wykształcił się w piśmiennictwie język łaciński.

Koroną wszelkich umiejętności w wiekach średnich była teologja. Wszystkie inne nauki stanowiły „służebnicę teologji". Były pod silnym jej wpływem. I tak z teologją w ścisłym związku pozostawała filozofja, logikę znów łączono z dialektyką, historję z geografją i t. d.

I „Dzieje" Długosza nie odbiegają od tego powszechnie przyjętego wzoru. Długosz jest jednocześnie i historykiem i geografem. Tradycję tę, łączenia historji z geografją, przekazały nam już w puściźnie czasy starożytne. Wszak nie inaczej ustosunkował się do historji Cezar.

Polska myśl filozoficzna w wiekach średnich rozchodziła się w paru kierunkach, co pozwoliło nam w następstwie mówić o prądach naukowych. Przytem prądy te filozoficzne szły głównie w dwuch kierunkach, mianowicie religijno-moralnym i religijno-społecznym.

Co się nie mieściło podówczas w życiu wiecznem i w piśmie św., to było po za nim, po za życiem, skoro całe życie średniowiecza przepojone było życiem mistyczno-kontemplacyjnem przy wznoszeniu się myśli i duszy ludzkiej, od ich form najprostszych do najbardziej złożonych, wzwyż.

W naszej kulturze średniowiecznej ujawniają się dwie tendencje, dążność do usystematyzowania wiedzy, z jednej, oraz wzgląd praktyczny ze strony drugiej. Najznamienniej ta systematyka zaznacza się w matematyce, gdzie wszystko sprowadza się w niej do jedności. A jedność jest uosobieniem doskonałości, t. j. Boga. Przytem w matematyce znać w średniowieczu silne wpływy starożytnych, mianowicie nauki greckiej. Ale i tutaj teologja wywarła najgłębszy wpływ, ponieważ zarówno matematyka, jak i nauki przyrodnicze oraz medycyna stanowią jej „podnóżek".

W średniowieczu wydział wydziałowi nie był równy. Najwyżej postawione były studja teologiczne, a potem dopiero *artes*. Tak samo było i w uniwersytecie jagiellońskim. Można więc było być doktorem na wydziale artium, a bakałarzem na wydziale teologicznym. Zwyczaj ten przetrwał jeszcze w dobie późniejszej, w wieku XVII[11]).

Cała nauka opierała się wówczas na egzegezie zawiłych tekstów filozofów. Z jednej strony budowano wiedzę wieków średnich na Platonie i Arystotelesie, rzadziej w oryginale, a częściej ze spaczonych tekstów Averroesa, z drugiej, na przełomie średniowiecza, także na Cyceronie, sławnych „Listach" Erazma z Rotterdamu lub Vivesa „De anima et vita".

I podobnie jak w życiu politycznem władza świecka podległą była hierarchji kościelnej, tak znowuż w rozwoju nauk. i wogóle wiedzy ludzkiej, filozofja, więc etyka, bo tak ją wówczas rozumiano, a wraz z nią i inne nauki — teologji.

W tem się zaznaczała jedność ideowa różnych nauk. Tak było na Zachodzie i z pewnemi, nieznacznemi odchyleniami w Polsce. Pamiętać musimy, że kultura nie rozwijała się podówczas tak szybko jak dziś, ale znacznie powolniej!

---

[1]) Na Zachodzie pełny rozwój kultury wczesno-historycznej wiąże się z wiekiem VI. Por. Alfons Dopsch Stan kultury wczesnego średniowiecza, Przegl. Hist. 1933 r., t. 30 z. 2. 1 p.

[2]) Kod. dypl Wielkp. I Nr. 3 (1065 r., sic)

[3]) ibid.

[4]) Długosz, Liber benefic.

[5]) Raczyński Kod. d. Wielk. p. 63 (1276 r.)

[6]) Słowa te pochodzą od Hugo a S. Victore

[7]) R. Hube Antiq const. synod. prov. gnesnen p 49 (1248 r.) Synod wrocławski.

[8]) por. K Dobrowolski Studja nad kulturą naukową w Polsce do schyłku XVI s. Warszawa 1933 r. p. 63 — 75.

[9]) S. Górzyński Podstawy polskiej kultury średniowiecznej. 1934 r. p. 13.

[10]) Długosz Dzieje, VI s. 660.

[11]) S. Górzyński Jan Golljusz, mieszczanin zamojski XVII w., 1931 r. p. 33,